Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę czwartą Postu.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Galatów rozdział IV, wiersz 22—31.

Bracia! Napisano jest, iż Abraham miał dwóch synów, jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej. Lecz który z niewolnicy, według ciała się narodził, a który z wolnej, przez obietnicę. Co przez allegoryą powiedziane jest: albowiem te są dwa testamenty. Jeden na górze Synai, rodzący w niewolą, która jest Agar. Albowiem Synai jest góra w Arabii, przyrównywa się do tego, które teraz jest Jeruzalem i w niewoli jest z synami swymi. A one, które wzgórę jest Jeruzalem, wolne jest, które jest matka nasza. Albowiem napisano jest: Wesel się niepłodna, która nie rodzisz; zakrzyknij a zawołaj, która rodząc nie pracujesz; bo wielu synów opuszczonej, więcej niż tej, która ma męża. A my, bracia, według Izaaka, jesteśmy synami obietnicy. Ale jako naonczas ten, który się był narodził wedle ciała, prześladował tego, który wedle ducha, tak i tera. Ale co mówi pismo: wyrzuć niewolnicę i syna jej, albowiem nie będzie dziedzicem syn niewolnicy z synem wolnej. A tak, bracia, nie jesteśmy synami niewolnicy, ale wolnej, którą wolnością nas Chrystus Pan wolnymi uczynił.

EWANGELIA

u św. Jana rozdział VI, wiersz 1—15.

Onego czasu odszedł Jezus na morze Galilejskie, które jest Tyberyadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił na tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę i siedział tam z uczniami Swymi. A była blizko Pascha, dzień święty żydowski. Podniósłszy tedy oczy Jezus, i ujrzawszy, iż wielka rzesza idzie do Niego, rzekł do Filipa: Zkąd kupiemy chleba, ażeby ci jedli? A mówił to, kusząc go, bo On wiedział, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście groszy chleba, nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pacholę, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby: ale co to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: każcie ludziom usieść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb: a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym, także i z ryb ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom Swoim: Zbierzcie, które zbyły ułomki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułomków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy ludzie, ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: iż ten jest prawdziwie prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę.

NAUKA.

W ten przynajmniej sposób chciała się owa rzesza odwdzięczyć za to Jezusowi Panu, że ją cudownie nakarmił. Chciała Go królem obwołać, ale Pan Jezus, poznawszy to, usunął się sam jeden na górę. Przyjdzie jednak czas, kiedy nie ucieknie, ani się nigdzie nie schroni Zbawiciel nasz, choć motłoch rozjuszony, klękający przed Nim, wołać będzie z urąganiem: witaj królu żydowski.

Po strasznem ubiczowaniu ledwie żyw jeszcze stoi Pan Jezus przy słupie kamiennym. Wszak tyle ran na ciele Jego, wszak krwi tyle z Niego upłynęło, że tylko Jego moc Boża zachowała Go jeszcze przy życiu. Od stóp aż do głowy nie było na Nim miejsca zdrowego. Może więc złość żydów już nasycona, może Go choć teraz już na wolność puszczą. Ale dla starszyzny żydowskiej za mało jeszcze tych ran bolesnych i krwi jeszcze za mało.

Oto od słupa kamiennego żołnierze odwiązują ręce Jezusowi, zawdziewają nań szaty Jego i wloką napowrót na ratusz. Tu przyszedłszy nowe mu gotują katusze. Zachęceni namową, ujęci pieniądzmi żydów jeszcze Mu straszniejsze od biczowania wymyślają męczarnie. Przypominają sobie, że Jezusa królem nazwano, jakoby królem się czynił przed Piłatem Go oskarżono. Aby Go więc jako króla wyszydzić znowu, zdzierają z Niego odzienie, do ran już przywrzałe, a stary płaszcz szkarłatny, niby królewską purpurę, nań zarzucają; na głowę wkładają Mu koronę z ciernia, niby królewską koronę; w rękę podają kawałek trzciny, niby berło królewskie. I tak na szyderstwo przybranego Jezusa na klocu drzewa sadzają, jakoby na tronie. „I zwlókłszy Go — mówi Pismo św. — włożyli nań płaszcz szkarłatny. I uplótłszy koronę z ciernia włożyli na głowę Jego, a trzcinę w prawicę Jego“.

Rzuć okiem teraz na Pana Jezusa, przypatrz Mu się dobrze. Naokoło Niego tłuszcza rozbestwiona. Do uszu Jego dochodzą zewsząd jeno szyderstwa i urągania. Cały zawstydzony, nie śmie Pan Jezus nawet oczu swych podnieść do góry. — Na mnie jednak spojrzyj, o Jezu. W tem oto poniżeniu twojem ja Cię uwielbiam jako Króla i Pana mojego.

„Uplótłszy koronę z ciernia, włożyli na głowę Jego“. Ze wszystkich cierpień, cierpienia od cierniowej korony były dla Jezusa najboleśniejsze. Korona ta była z kilku gałęzi ciernia spleciona i całą okalała głowę Jezusową, od czaszki do połowy czoła ją obejmując. Kolce tej korony były tak długie, że aż do mózgu sięgały.

„Uplótłszy koronę z ciernia, włożyli na głowę Jego.“ Nie z lekka jednak, nie ostrożnie, ale z całą siłą, ale z całą złością wtłaczają oprawcy tę koronę na głowę Jezusa. Biorą jeszcze trzcinę z rąk Jego i biją Go po tej cierniowej koronie, że kolce

jej głęboko się w czaszkę wpijały. Co za ból straszny niepojęty, dokuczał w tej chwili Jezusowi Panu. Wszak jedno tylko ukłucie w głowę, takie jest bolesne, a tu tyle tych ukłuć rani Jezusa. Więc ze wszystkich ran krew tryska obficie, zalewa oczy, zalewa usta i po twarzy Jezusowej spływa na ziemię.

O ciernie — wy niewdzięczne stworzenia — za cóż to ranicie tak srodze Stwórcę swojego. — Co ja mówię? Nie wy to zraniłyście Pana i Boga, ale myśli moje. Te moje myśli nieczyste, one to przebodły głowę Jezusową. Te moje myśli próżne, wyniosłe, gniewliwe, zazdrosne, one to przebodły głowę Jezusową. A ty myśli te masz sobie za nic. Od rana do nocy snują ci się i snują bez końca po głowie, a ty zabawiasz się niemi i w nich sobie tak bardzo podobasz. Patrz, ile to boleści te myśli twoje kosztowały Jezusa! Mów sobie tedy z Maryą, Matką Jezusową:

Widzę, ach, jako niezmiernie
Ostre głowę ranią ciernie,
Dusza moja ustaje.

Precz więc z głowy mojej, precz z serca mojego, wy myśli bezecne, plugawe, skoro widzę, jak wiele przez was cierpi mój Zbawiciel.

„Uplótłszy koronę z ciernia, włożyli na głowę Jego — i pluli nań i bili Go trzciną w głowę i klękali mówiąc: bądź pozdrowion królu żydowski". Do mąk, do katuszy z cierniowej korony, przydają szyderstwa jeszcze i urągania. Trudno nawet to pojąć, jak mogli ci oprawcy zdziczeć tak bardzo, jak mogli się tak nad Jezusem znęcać. O nich to mówi Pismo św., psami ich zowiąc: „Obstąpili mnie psi mnodzy, zbiór złośników obległ mnie". (Ps. 21, 17). I rzeczywiście, istne to psy, nie ludzie.

Czy jednak i dziś nie znajdą się tacy, co też sromotnie urągają Panu Jezusowi. Mówić im, że niebo jest i piekło, bo tak Pan Jezus powiedział, a oni szyderczo głowami na to kiwają. Powiadać im, że wszyscy kiedyś zmartwychwstaniemy, a potem sąd czeka nas przed Bogiem, a oni wyśmiewają się z tego. Ani oni w spowiedź nie wierzą, ani w komunię świętą, choć te prawdy nam Pan Jezus objawił. Cóż więc czynią tacy? chyba to samo, co tamci oprawcy, bo Pana Jezusa i naukę Jego na pośmiewisko wydają. Ale i oni przekonają się kiedyś, że Pan Jezus jedynie jest drogą, prawdą, żywotem.

Kiedy tłum żydowski tak się nad Jezusem znęca, Piłat wchodzi właśnie na ratusz. Ujrzawszy Jezusa cały się przeraził. Wzywa Go więc do siebie, na ratusz wyprowadza. „Wyszedł tedy Jezus, niosąc cierniową koronę i płaszcz szkarłatny". A przed ratuszem stało ludu mnóstwo wielkie, a Piłat na Jezusa wskazując, odzywa się do nich: „Oto człowiek". Odsłaniając połę płaszcza Jego, aby krew Jego i rany były widoczniejsze, mówi: „Oto człowiek". Patrzcie, wszak do człowieka ledwie On podobny. Oko jego na pół umarłe, ciało poszarpane w kawały, twarz nabrzmiała, głowa opuchła. Cały on krwią i ranami pokryty. Od tych ran za parę godzin On skona, puśćcie Go więc na wolność.

„Oto człowiek". Chrześcianinie, podnieś oczy twoje, wejrzyj na Jezusa, jak On na ganku Piłatowym stoi tam, przed całem pospólstwem. Na poły nagi, przyodziany starym płaszczem żołnierskim. Krew, rany, korona cierniowa, oto Jego ozdoba. — Widzisz, co się stało z twojego Pasterza? Wilki drapieżne poszarpały Go, kiedy stawał w twojej obronie. Zraniony jest za złości twoje, start za nieprawości twoje. Oto, w co Go zamieniła niepojęta Jego miłość ku tobie.

„Oto człowiek" — mówi Piłat, a żydzi na to wołają: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj. A widząc Piłat, iż nic nie pomogło, ale większy się rozruch dział, wziąwszy wodę umył ręce przed pospólstwem, mówiąc: nie winienem ja krwi tego Sprawiedliwego, wy się patrzcie. A odpowiadając wszystek lud, rzekł: krew Jego na nas i na syny nasze. Tedy podał Go im, żeby był ukrzyżowan".

Nienawiść żydów już zaspokojona, Pan Jezus już na śmierć skazany. Po tylu zniewagach, męczarniach, katuszach, Pan Jezus na śmierć krzyżową skazany.

Niechżeć, mój Jezu, cześć będzie w wieczności
Za te obelgi, męki, zelżywości,
Któreś ochotnie Syn Boga jedyny
Cierpiał bez winy. Amen.

Ojciec i syn na policyi.

Dziwny widok przedstawił się pewnego dnia stróżom bezpieczeństwa, gdy do izby policyjnej wprowadzono pijanego człowieka z potarganemi włosami i nabrzmiałą twarzą. Pięcioletni chłopczyk trzymał mocno rękę owego człowieka. Był to widocznie synek pijaka.

— Dla czego przyprowadzono tego człowieka? — zapytał sierżant policyjny.

— Hałasował na ulicy, rzucał kamieniami, klął i wyzywał — brzmiała odpowiedź.

— Noc w komórce nie zaszkodzi mu. Zamknijcie go. Ale czegóż tu chce ten brzdąc?

Brzdąc, jak go nazwał sierżant, był podpadająco ślicznym chłopczykiem. Szafirowe oczy jego patrzały przed siebie z takim ogromem smutku, że sierżant, który bynajmniej nie był miękiego serca, uczuł się wzruszony. Cera twarzy, jakkolwiek przyćmiona łzami i brudem, była różowa i jasna, kształtne czoło okalały obfite i gęste kędziory.

— Ojciec i dziecko musieli znać lepsze czasy, — mruknął do siebie urzędnik policyjny. — Chodź, mój chłopcze — zwrócił się do dziecka — twój ojciec musi iść do komórki.

— Nie, nie! — zawołał malec drżącym głosem — ja pójdę z tatusiem! Niech mi pan pozwoli zostać z nim!

— To nie może być, przepisy nie pozwalają na to. Proszę zabrać chłopca! — zawołał na jednego z policyantów.

Ale łatwiej było to rozkazać, aniżeli wykonać. Chłopiec, wydając rozdzierające okrzyki, kurczowo schwycił się ojca i tak się wpił w niego, że policyant, silny mężczyzna z potężnemi pięściami, nie mógł go oderwać.

Pijak stał dotąd nieruchomy. Wreszcie ocknął się z swojego głupkowatego zamyślenia i bełkocąc rzekł:

— Zostawcież w spokoju mojego chłopaka! toż widzicie, że chce zostać ze mną. Dajcież mu spokój!

Sierżant nie wiedział, co zrobić.

— Biednego dziecka, które nic nie zawiniło, nie mogę zamykać w kozie! Ale nie mogę też znieść jego krzyku. Nie ma innej rady, jak zamknąć obydwóch razem.

Policyant uczynił, jak mu rozkazano. Zaprowadził ojca z synkiem do ciemnej, wąskiej komórki. Skoro oddalił się, przytuliło się dziecko do ojca, kładąc kędzierzowatą głowę na jego piersi. Niebawem pijak i dziecko byli pogrążeni w śnie głębokim.

Nazajutrz, kiedy świt zajrzał do celki przez zakratowane okienko, człowiek pijany obudził się. Spojrzał wkoło siebie i zaczął zbierać wspomnienia. Zobaczył się w tej celi, która go już niejednokrotnie przyjęła. Dla czego tam był? I o tem wiedział dobrze. Poszedł do szynku i wychylił kieliszek wódki, a powtórzył to tyle razy, że wreszcie pijany wytoczył się na ulicę. Kto mu wziął kapelusz? Gdzie został jego surdut? Nie wiedział. Teraz wzrok jego padł na śpiącego chłopczynę.

— Boże! przebacz mi: — jęknął — toż to mój Włodziu!

Tak to był Włodziu, to śliczne, niewinne chłopię, ta pociecha złamanego serca matczynego. A gdzie był ten miły chłopiec? Ach, ten pięcioletni synek pijaka spędził ostatnią noc z ojcem w ciemnej komórce policyjnej...

Pijak uderzył się w piersi.

— Co powie moja biedna żona, gdy się o tem dowie? Mąż i syn w więzieniu! Okropność! Dobry Panie w niebie, dopomóż mi, i wypędź ze mnie tego szatana opilstwa!

W tej chwili dziecko otworzyło oczy i zdziwionym wzrokiem powiodło wkoło siebie.

— Gdzie jestem? — pyta chłopiec.

Ale zaledwie zobaczył ojca, miły uśmiech osiadł na jego usteczkach i odezwał się:

— Ten duży pan nas zamknął tatusiu. On mnie chciał zabrać od ciebie, ale ja mu się nie dałem. Czy tatuś pamięta, że się wczoraj wieczorem spotkaliśmy na ulicy? Tatuś zgubił kapelusz, pewnie wiatr go porwał, a chłopcy z ulicy śmiali się. Tatuś był chory, nieprawdaż? A potem przyszedł policyant i zabrał tatusia tu do policyi. Ale teraz pójdziemy do domu i opowiemy mamusi wszystko.

Tak szczebiotało dziecko. A ojciec? Serce jego przepełnione wzruszeniem biło mocno, jak nigdy. Odczuł silnie cały ciężar swojej winy i nagle, kładąc rękę na głowie dziecka, odezwał się uroczystym głosem:

— Włodziu, nie zobaczysz mnie już nigdy w takim stanie, jak wczoraj wieczorem na ulicy. To ci przysięgam przed Bogiem.

Ujął syn rękę dziecka, opuścił z nim celę policyjną. Na korytarzu już czekała żona! Biedna kobieta noc całą szukała męża i syna. Zaledwie ich ujrzała, przypadła do dziecka i przycisnęła je silnie do serca, a pierś jej podniosła głośne łkanie.

Biedna matka wiedziała, że mąż jej zawinił i słusznie przesiedział całą noc w celi policyjnej, ale dziecko... to niewinne anielskie dziecko!...

W głowie jej nie mogło się to wszystko zmieścić. Kochała męża, a jeszcze więcej kochała dziecko. Noc cała była dla niej okropną męczarnią. Nieprzytomność ją ogarniała.

Przed oczyma stał jej ciągle mały, śliczny Włodziu. Wyobraźnią przyciskała go do piersi, całowała i głaskała, lecz tylko wyobraźnią. Z ust jej i piersi wyrywały się ciągle pytania: Gdzie mój syn? Gdzie mój kochany Włodziu?...

Teraz zobaczyła go wychodzącego z celi policyjnej wraz z ojcem. Odgadła instynktem matczynej miłości, że to dziecko musiało zostać tam dla ojca jedynie, z przywiązania do niego. I żal jeszcze mocniej ścisnął jej biedne serce.

Łzy strumieniem spływały po jej strapionej twarzy. Ogrom bólu rysował się w jej oczach, ruchach i twarzy.

Ujęła drobne rączki dziecka w szybko pulsującą dłoń i szła z nim. A spokój powoli zaczął wstępować do stroskanej duszy.

Mąż nie odezwał się ani słowem i spokojnie pozwolił zaprowadzić się przed władzę, by odpowiadać za pijaństwo i hałasy uliczne. Żona z chłopcem weszli za nim.

— Przyznaję, żem zawinił — rzekł, gdy wywołano jego imię — ale widzi pan komisarz tę płaczącą kobietę i to niewinne dziecko? Jak prawdą jest, że pan komisarz ich widzi przed sobą, tak też prawdą jest, że ostatni raz się tutaj znajduję. Od dzisiejszego dnia nie wezmę do ust ani kropli jakiegokolwiek trunku. Przysięgam to w obliczu Boga Wszechmocnego, u którego nic nie jest niemożliwem.

Urzędnik wzruszony wypuścił na wolność tego człowieka, bez nałożenia mu kary. Ojciec Włodzia dotrzymał swojej przysięgi.

SŁOWACKA BAJKA.

Był raz jeden siedlak. Pierwsza żona mu umarła. Miał od niej jedną dziewuchę. Ożenił się z drugą i miał od niej także jedną dziewuchę. Pierwsza córka była bardzo piękna, a druga brzydka, niezdarna i leniwa. Co pierwsza córka zrobiła, to macocha pokazywała mężowi i mówiła:

— Popatrz, co moja dziewucha robi, a twoja nic, twoja jest leniwa. Musisz ją z domu wydalić.

Już i swatowie pytywali się o pierwszą dziewczynę, ale macocha podsuwała im tylko swoją córkę. Tej jednak nikt nie chciał, bo była bardzo brzydka. Wtedy macocha ostro nalegała na męża:

— Musisz mi ją z domu wydalić.

Na to mąż:

— Już ją wyprawię, ale przygotuj jej na drogę, aby miała co jeść.

Macocha napiekła pasierbicy na drogę kołaczów z popiołu zamiast z mąki i zawiązała je w płótno. Ojciec zabrał dziewczynę i poszedł z nią do gęstego lasu. Przyszli na jedną polanę. Ojciec narąbał drzewa w lesie i zbudował dziewczynie domek. Potem poszedł do lasu rąbać drzewo, a dziewczynie kazał ugotować wieczerzę, mówiąc, że niedługo powróci. Na jedną niedaleko rosnącą sosnę przybił deskę. Wiatr dął, deska ciągle stukała o sosnę. Dziewczyna myślała, że to ojciec drzewo rąbie. Chciała coś uwarzyć. Rozwiązała płachtę, co jej dała macocha i znalazła tam sam popiół. Zapłakała gorzko, a że ojciec nie wracał, poszła w stronę, skąd słyszała stukanie, aby ojca wypatrzeć. Gdy się przekonała, że to tylko deska stuka o sosnę, płakała bardzo, że ją ojciec porzucił w lesie. Gdy tak płakała, zastukał do drzwi jakiś dziadek. Był to chłop wielki na piędź, a miał brodę długą.

— No, jak się masz, moja dzieweczko, — zapytał.

— Smutno mi, — odpowiedziała, — bo mię ojciec porzucił samą w lesie, a nie mam także co jeść, bo mi macocha dała tylko popiół na drogę.

— A czybyś mię nie przenocowała, dziewucho?

— Kiedy nie mam wam ani co pościelić, ani co na wieczerzę przyrządzić.

— No, nie płacz, — rzekł dziadek, — idź do komory, tam znajdziesz dosyć pościeli i mąki, z której mi uwarzysz wieczerzę.

Ona poszła do komory i widzi tu dużo worków, pełnych mąki. Zaraz nawarzyła wieczerzę i przygotowała dziadkowi nocleg. Gdy dziadek rano wstał, podziękował jej pięknie, nasypał jej w komorze pełno pieniędzy na podłogę i odszedł. Dziewczyna żyła sobie w lesie bardzo dobrze. Raz powiedział ojciec do macochy:

— Muszę iść zobaczyć, jak się ma moja dziewczyna.

Jeszcze był daleko, a wybiegła naprzeciw niego.

— Ach, patrzcie, jak mnie tu dobrze — i opowiedziała ojcu, że był u niej dziadek.

Potem nawarzyła ojcu wieczerzę, napiekła kołaczy, a do płachty, do której macocha dała jej popiołu, nasypała mu pieniędzy. Przyszedł ojciec do domu i zawołał:

— Żono daj kosz, bo niosę pełno pieniędzy i kołacze, co mi dała moja dziewucha.

— E, gdzieżeś ty tam znalazł swoją dziewuchę, chyba kości z niej przyniosłeś.

A kiedy zobaczyła pieniądze, uradowała się bardzo i zawołała:

— Kiedy jej tak dobrze, to zaprowadź do lasu i moją córkę.

— Dobrze, ja ją zaprowadzę, ale nas wcześnie rano wypraw z domu.

Ona całą noc piekła kołacze, nasypała do worka mąki i nakładła słoniny i mięsa, aby jej córka miała co jeść. Ojciec wyszedł z nią o świcie. Szli górami i lasami, aż przyszli na jedną polanę. Tam ojciec wybudował domek i kazał sobie uwarzyć jedzenie. Gdy zjedli, powiedział do niej:

— Zostań tu, moja dzieweczko, masz co jeść, nie głoduj, i niech ci się dobrze powodzi!. Ja cię przyjdę za tydzień odwiedzić.

Potem odszedł ojciec do domu. Gdy się ściemniło przyszedł do niej dziadek, prosząc o nocleg. Ona krzyknęła na dziadka:

— Precz brzydki dziadu, jeszczebym cię miała gościć i warzyć ci wieczerzę?

Trzasnęła drzwiami, sama położyła się spać. O północy, o dwunastej, przyszedł ten sam dziadek przez zamknięte drzwi i poszedł prosto ku dziewusze. Chwycił ją obu rękami i potrząsł nią tak, że wszystkie kości wysypały się z niej na kupę, a skórę i głowę przybił na drzwiach. Za tydzień wybierał się ojciec odwiedzić córkę. Żona mu powiedziała:

— Weź płachtę, abyś miał w czem przynieść pieniądze.

On wziął płachtę i poszedł. Jeszcze był daleko, a już widział, że dziewczyna na drzwiach wyszczerza zęby. Powiedział do siebie:

— Ej, to dziewczynie dobrze, jeszcze daleko, a już się do mnie śmieje.

Przyszedł ku drzwiom i widzi przybitą głowę [illegible]órę. Wszedł do chaty i znalazł kupę kości. On [illegible] kości i skórę z głową zawiązał do płachty, zarzucił na plecy i poszedł do domu. Jeszcze był daleko, a żona wybiegła naprzeciw niego i pyta:

— Ach, mężu, jakże się ma moja córka?

— Dobrze się ma.

— Czy niesiesz pieniądze?

— Oj, niosę!

Ona pobiegła naprzód do chaty przygotować kosz. Mąż nasypał jej pełny kosz kości i włożył do niego skórę z głową.

— To masz, moja żono, z twojej dziewczyny.

Kocham cię, Ziemio...

Kocham cię, Ziemio, za twą nędzę,
Za ciężkiej doli zgrzebną przędzę,
Za łzy, co płyną wciąż po tobie,
Za to, żeś smutna i w żałobie!
Żeś cała jednym, wielkim płaczem!
Za to, co w sobie masz tułaczem,
Za byłe wiosny, zgasłe blaski,
Za szare niwy, płowe piaski,
Za kęs twardego w pocie chleba,
Kocham cię, Ziemio, bardziej nieba!

Kazimierz Laskowski.

Arytmogryf.

W miejsce liczb wstawić głoski tak, aby powstały wyrazy. Pierwsze głoski wszystkich trzynaście wyrazów, czytane z góry na dół, ułożą imię i nazwisko współczesnego poety polskiego.

1 2 6 8 3 10 9	Państwo na dalekim wschodzie.
2 7 2	Gatunek papugi.
3 10 3 10 9 2	Stolica starożytnej Babilonii.
4 7 2 4 8 9 10 2 4	Taniec polski,
2 3 3 2	Imię żeńskie.
5 2 4 8 3 10 2	Państwo w Niemczech.
6 7 2 11 2	Tytuł tygodnika.
7 2 4	Skorupiak.
8 9 11 2	Zwierzę domowe.
9 10 3 9	Trunek.
10 12 2 2 4	Patryarcha biblijny.
11 2 7	Tytuł monarchy rosyjskiego.
13 2 6 8 7 5	Inaczej przeszkoda.

Rozwiązanie Łamigłówki

z Gościa Świątecznego nr. 7:

1) **Kura.** — 2) **soła.** — 3) **Wint.** — 4) **Kres.** — 5) **zyta.** — 6) **rawa.** — 7) **nota.** — 8) **eter.** — 9) **Azya.** — 10) **lord.** — 10) **Oran.** — 11) **amur.** — 13 **rata.** — 14) **loża** — 15) **ruta.** — 16) **szah.**

KONSTANTY DAMROTH

(Czesław Lubiński)

niepośledni poeta i pisarz ludowy na Górnym Śląsku. Umarł w roku 1895.

Rozwiązanie nadesłali: Berta Badura z Roździenia. Walenty Szkoda z Zabrza. Robert Biskup z Czarnegolasu.